

szem życiu. Wychodząc z gimnazjum jesteśmy atoli przyzwyczajeni do szybkiego ich następstwa, a na dobitkę — jesteśmy właśnie pod wrażeniem nowej „epoki“.

A z jakimż umysłem wchodzi się na uniwersytet? Niemal u wszystkich zdolnych uczni uniwersytet w pierwszych semestrach zawodzi nadzieje. Jest się w gorączkowem oczekiwaniu rewolucyi w własnej istocie swęj takiej, że najlepiej dobrane grono profesorów jest tu niczem, bo marzenia początkującego akademika mogłoby spełnić chyba tylko bezpośrednie zesłanie Ducha św. Zwolna dopiero nabywa się świadomości, w jakito sposób można naprawdę korzystać z wykładów i pracowni akademickich, a dopiero klucz do nich znalazłszy, nabywa się stopniowo tę, tak wielką dla społeczeństwa doniosłości maxymę: ziarno do ziarnka, a będzie miarka. Z początku żąda się odrazu całej „epoki“!

Gorączkę tę zwiększa czasem życie w obrębie małej akademickiej Rzeczypospolitej, gdzie nigdy nie brak burz w szklance wody. Brak należytej ciągłości w polskich stowarzyszeniach akademickich, skutkiem usuwania się starszych kolegów, sprawia, że każdy może, czasem nawet musi, rozpoczynać *ab ovo*, jak gdyby stowarzyszenie poczyniło dopiero istnieć; wyjątkowo chyba tylko każdorazowy wybór prezesa nie tworzy nowej „epoki“ w „rozwoju“ instytucji (a tymczasem rozwój zawisł właśnie od ciągłości)! A gdy akademik otrze się o sprawy publiczne, nie dziw, że to uważa znów za nową epokę w swoim życiu. Co się zaś spraw samych tyczy, on ich nie zna, pierwszy raz dopiero do nich zagląda, nie ma ani czasu, ani sposobności objąć ich całości, pierwszą lepszą z brzegu, do której go przypadek przyczepił, uważać skłonny za centrum i punkt ciężkości wszystkiego. Najdrobniejsza sprawa, przygodny jakiś komitet, o którym za rok wszyscy zapomną, rośnie w oczach komitetowego i jego wyborców do znaczenia niemal dziejowego faktu. Wszystko jest nietylko ważnem (bo na to zgoda), ale zarazem wielkiem i doniosłym; do wszystkiego przystępuje się z namaszczeniem (i na to też zgoda), ale zarazem oczekując z każdej drobnostki jakichś dalszych następstw dla sprawy publicznej. Nie przeczuwa akademik, że sprawy publicznej nawet mu nikt nie pokazuje, a tem mniej do współudziału przyzywa; że to, w czym bierze udział, to same bagatelki, obojętne najzupełniej w bilansie narodowym. Sądzi z pozorów, że się obraca wśród samych doniosłych spraw, które przynajmniej wszystkie razem wzięte, z pewnością złożą się na „epokę“. A jeżeli dołączy się do tego pierwszy chrzest dziennikarski, następuje oszołomienie — i niema w tem nic dziwnego. Cóż dopiero, jeżeli stanie się współpracownikiem jakiejś gazety! Rośnie w oczach kolegów, jakżeż niema rość we własnych?! Maż w kwiecie wieku znakomity! On nie przeczuwa, że redakcja tylko ze względów oszczędności łapie niepełnoletnich współpracowników; zdaje mu się, że wybitne zdolności i rozum wytrawny powołały go na tak „poważne“ „wpływowe“ „zaszczytne“ „stanowisko“ (?), do grona fabrykantów (surogatu) opinii publicznej; bardzo już skromny, jeżeli przypisuje to tylko dobroci swego stylu, chociaż ludzi się i w tym względzie, bo dla wszystkich niemal dzienników pożądanym jest właśnie styl płytki. Gazeta, której jest współpracownikiem, rośnie w jego oczach do wielkiego znaczenia; co za wpływ na społeczeństwo, co wieczora nowe wyrocznie i to we wszystkich a wszystkich kwestiach! Jakżeż niema się ludzi, że on już „działa“ na niwie życia obywatelskiego, a koledzy z serca życzą pióru „znakomitemu“ „epokowego“

działania. Prosit! dzielny chłopcze, ale pozbadź się złudzeń, bo się w nich utopisz!

Cenić można takiego tylko akademika, którego zajmuje bieg spraw publicznych, który na tem polu ma też swoje ideały. Ale — malum necessarium towarzyszy im; w tym wieku mogą to być tylko ideały, powzięte a priori, z jakiejś abstrakcyjnej dedukcji; ani taka dedukcja nawet nie mogła jeszcze mieć czasu dojść do ostatnich swych wyników: do szczegółów. Akademik też nie wie nigdy, jak urządzić gminę wiejską lub cech jaki, ale wie zawsze jak urządzić — ludzkość całą; jestto całkiem naturalne w dzisiejszych stosunkach. Dlatego też myśl jego obraca się zawsze w kole ogólnych pomysłów, ma do czynienia wyłącznie ze sprawami zaiste „epokowymi“. Ztąd zaś, gdy zdarzy mu się mówić lub pisać o czemś konkretnem, na wszystkiem wybija piętno swoich ogólników, przeróżne znamiona „epokowe“, zaczerpnięte z własnego wyobrażenia o nowej „epoce“ ludzkości, o jakiej sobie marzy z szlachetnym zapałem.

Zupełna nieznajomość rzeczy przeszłych i teraźniejszych ułatwia wielce mniemaną znajomość rzeczy przyszłych; młodzieniec tamtych spraw nieznajomy i w dzisiejszych stosunkach znać nie może, dlatego niesposób mu na ich podstawie wyrobić sobie pojęcie o przyszłości — dlatego też jego ideały są całkiem nowe i namiętne przywiązują się do takich doktryn, które zrywają zupełnie i gwałtownie z wszelką tradycją. Ciekawe to zjawisko tłumaczy w różny sposób: upadkiem wiary, moralności, pilności i zwalają na młodzież za to całą Sodomę i Gomorę — podczas gdy przyczyna jest bardzo prosta: młodzież te doktryny przyjmuje, które jej najłatwiej pojąć, których zrozumienie nie wymaga poprzedniego zrozumienia przeszłości i teraźniejszości. Teraźniejszości poznać niema najmniejszego sposobu, przeciwnie, tyśiące sposobności do nabycia o niej fałszywego pojęcia; poznawanie przeszłości w gimnazjum (pożal się Boże, co ono warte), każą kończyć w sam raz na rewolucyi francuskiej. Gdyby abiturient miał z tego snuć jakie wnioski, to chyba te dwa: że wielka rewolucya jest ostatniem słowem historii i że dalszy ciąg historii, to dalszy ciąg rewolucyi! Z taką historyozofią przystąpi na uniwersytet *) stosuje się tem bardziej do zasady rewolucyi: że wszystko musi być na wskrós nowem. A co na wskrós nowe, to już bez wątpienia „epokowe“. Te przyczyny, natrafiwszy jeszcze na naturalne u młodzieży zamiłowanie nowości, sprawiają, że młodzież zawsze ma ochotę zrobienia jakiej „epoki“; ta tylko zachodzi trudność, że choć młodzież wie zawsze, co trzeba zrobić, nie wie, jak to zrobić (bo tu już chodzi o szczegóły)!

Tak tedy własne doświadczenie, krew młoda, pierwszy widok uniwersytetu, życie akademickie, teorie nowe, a nawet pierwsze zetknięcie się z życiem publicznem — wszystko składa się na wyrobienie manii do epok, nietylko u naszej, ale u młodzieży w ogóle.

II. U nas specjalnie, nie specyficznie polskiego dodać tu nie można. Mania do epok grasuje dziś w całej Europie, w Polsce nie znajduje ani specyjalnych ułatwień, ani tam. Możemy tedy przejść do trzeciego punktu, do skutków wady.

*) Okoliczność tę z gimnazyalnej nauki historii uważam za gruby błąd pedagogiczny — ale niemożna z tego robić nikomu zarzutu, non est peccatum sine voluntate peccandi. Co do nauczycieli, wiadomo, że w dzisiejszem szkolnictwie w sprawach nauczania — nauczający nie mają głosu!